

Bagno w świecie artystycznym Krakowa

Dalsze echa tragicznej śmierci ś. p. A. Schroedera

Komunikat i list otwarty

Przed paru tygodniami cała prasa polska obiegła komunikat, wydany przez zarząd krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w sprawie przyczyn tragicznej śmierci samobójczej sekretarza dyrekcji Towarzystwa, ś. p. A. Schroedera. Komunikat twierdził, że przyczyną śmierci ś. p. Schroedera była „oszczercza kampania przeciw Dyrekcji Towarzystwa” z zarzutami nadużyć finansowych, przysłał pismo Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, że żądanych nadużyć nie było i zawiadamiał o wykluczeniu z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych jednego z organizatorów tej akcji, prof. Adolfa Szyszko-Bohusza.

Obecnie otrzymaliśmy list otwarty, podpisany przez związki zawodowe polskich artystów plastyków w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie oraz szereg zrzeszeń artystycznych („K. P.”, „Zwornik”, „Przymat”, „Start”, „Artes” i in.). List otwarty rzucił na całą sprawę nowe światło.

Sprawa okazuje się znacznie bardziej skomplikowana, niż to przedstawiał komunikat Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie. O ile z jednej strony nie przebiegająca w środkach kampania pewnych grup artystycznych przeciw dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Pięknych niewątpliwie przebrała dopuszczalną granicę, o tyle i strona przeciwna winy ponosi ciężkie. Bagno po obu stronach.

Przedewszystkiem więc z listu otwartego grup artystycznych, zwalczających Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie wynika, że tragedia śmierci ś. p. A. Schroedera ma swoje tło nie tylko w kampanii przeciw dyrekcji Towarzystwa, ale może przedewszystkiem w stosunkach, jakie panowały w samej dyrekcji.

Ostatnia wola

ś. p. A. Schroedera

W liście otwartym czytamy m. in.:

„Uważamy, że pierwszym naszym obowiązkiem jest wyświeślenie roli, jaką spełniali członkowie Dyrekcji Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w ostatnim okresie czasu przed tragiczną śmiercią ś. p. Schroedera. Rolę tę oświetla wyrażnie fakt, który poniżej przytaczamy:

Wiadomo nam, że ostatnią wolą nieboszczyka, oświadczoną wobec Dyrekcji, było, by w pogrzebie, między innymi, nie brali udziału członkowie Dyrekcji Mieszko Jabłoński, Tadeusz Seweryn i Stanisław Popławski.

Wymienianie nazwisk ludzi, stawiających zarzuty, dotyczące prowadzenia ksiąg i administrowania Towarzystwem, jest zupełnie jasne, skąd jednak wzięły się nazwiska członków Dyrekcji, dziś na akcie rehabilitacyjnym ś. p. Schroedera podpisanych, ludzi, oskarżających jako jedynego nieomal sprawcę wszystkich wypadków Rektora Adolfa Szyszko-Bohusza? Zagadkowy ten fakt najlepiej wyjaśnia ostatnia rozmowa dr. A. Szyszko-Bohusza ze ś. p. Schroederem, w której ten ostatni oświadczył: „Rany Boskie, oni ze mnie zrobili złodzieja! Czy Pan wie, że Dyrekcja zbierała się ostatnio w prywatnych mieszkaniach i konferuje potajemnie, nie zawiadamiając mnie o tem?”

A więc Dyrekcja urządziła zebrania konspiracyjne, wyrażając tem samem nieufność do sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Nagły przypływ zaufania objawił się dopiero po tragicznej śmierci.

Członkowie Dyrekcji nie poprzestawali jednak na tem, ale sami rozszerzali wiadomości o istniejących nieporządkach w Towarzystwie, opowiadając to publicznie zarówno przed, jak i w pierwszych dniach po śmierci ś. p. A. Schroedera. Jednym z nich był także poseł Marjan Dąbrowski, prowadzący dziś kampanię przeciw „oszczercom”, który wobec świadków opowiadał, że w księgach Towarzystwa nie wpisano subwencji, udzielonej przez niego Towarzystwu. Oskarżenie, w którym piętnuje młodych artystów, godzi więc w pierwszym rzędzie nie niego samego.

List otwarty zawiera konkluzję następującą:

„Dyrekcja nie odparła konkretnych zarzutów jej postawionych, natomiast wybrała formę niebywalej napaści, mającej na celu przesunięcie punktu ciężkości zupełnie w inną

stronę. Powołujemy się na zebranie informacyjne przedstawicieli 11 grup artystycznych Krakowa i zaproszonych gości w trzy dni po tragicznej śmierci ś. p. A. Schroedera, na którym zgóry wyłączone osobę ś. p. Schroedera od wszelkiej dyskusji. W obliczu śmierci, w otwartym naszym postępowaniu, zajęliśmy wówczas stanowisko, nie dyktowane żadnymi ubocznymi celami. Cała natomiast akcja Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych jest załatwianiem się osobą zmarłego wobec zarzutów, konkretnie jej postawionych.”

Konkretnie zarzuty

Jakie były te konkretne zarzuty? List otwarty przytacza je według listu, jaki swojego czasu prof. Szyszko-Bohusz wystosował do prezesa Towarzystwa prof. Jarockiego po przeprowadzeniu kontroli ksiąg Towarzystwa. Najpoważniejszy jest zarzut, że w księdze kasowej figuruje wydatek 100 zł. na zakup obrazu malarza Krzyżanńskiego, kwitu na tę sumę niema, a p. Krzyżanński twierdzi, że pieniędzy nie dostał. Drugi zarzut, to rachunek na 350 zł., wystawiony przez firmę H. Krakowskiego, załączony do ksiąg z pieczęcią „zapłacono”, jako dowód kasowy, podczas gdy w istocie firma Krakowska zbonifikowała z rachunku 100 zł. i wystawiła kwit na 250 zł., niezalączony do ksiąg kasowych. Są dalej zarzuty przerabiania kwitów i t. d.

Prezes Jarocki odpowiedział listownie prof. Szyszko-Bohuszowi: „Dziękuję Ci za przesłane wiadomości, choć są one bardzo smutne” i zapowiedział zajęcie się sprawą. Równocześnie jednak grupa artystów zwróciła się do wojewody krakowskiego z prośbą o mianowanie komisarsza rządowego dla Towarzystwa, a wkrótce potem ś. p. A. Schroeder popełnił samobójstwo...

O ile można rozumieć z listu otwartego, zarzuty nie były bezpośrednio w ś. p. A. Schroedera, który jako literat mógł nie znać się na buchalterji. Zarzuty godziły wogóle w gospodarkę dyrekcji Towarzystwa, która w świetle przytoczonych faktów, istotnie daleka była od wzorowości.

Atmosfera

O atmosferze światła artystycznego Krakowa, w której rozgorzała cała sprawa, świadczyć może sprecyzowanie ogólnych zarzutów, stawianych przez znaczny odłam artystów krakowskich dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Czytamy w liście otwartym:

„Poniważ Tow. Przyj. Sztuk Pięknych dla zmylenia opinii publicznej głosiło w dalszym toku wypadków, że sprawa została sądownie umorzona zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że zaniechanie śledztwa przeciw osobie zmarłego bynajmniej nie oznacza, że zarzuty stawiane przez nas Dyrekcji Tow. Przyj. Sztuk Pięknych są bezpodstawne czy gołosłowne:

Z nauki i sztuki

Literatura

— Nagrody Akademii Francuskiej.

Wielką nagrodę literacką Akademii Francuskiej otrzymał Henry de Montherlant, powieściopisarz i poeta. Wydał: „La relève du matin”, „Le Songe”, „Les olympiques”, „Les bestiaires”, „Aux Fontaines du desir”, „La petite infante de Castille”, „Mors et Vita”. Ostatnio wyszła jego powieść „Les celibataires”. Niedawno też wydał tom poezji p. t. „Encore un instant de bonheur”.

Nagrodę powieściową Akademii Francuskiej otrzymała pani Paule Regnier za powieść „L'abbaye d'Evolayne”.

Nagrodę im. Jean Reynaud w wysokości 10.000 fr. przyznała Akademia Franceuska p. Pierre-Paul Plan za książkę p. t. „Correspondance générale de Jean Jacques Rousseau”.

— Pomnik Władysława Orkana.

W Nowym Targu stanął pomnik Władysława Orkana, piewcy piękna Podhala. Pomnik wykonano według projektu artysty Marcina.

— Numer mickiewiczowski „Kamieny”.

Ukazał się mickiewiczowski numer „Kamieny”, miesiecznika literackiego w Chełmie. Numer ten zawiera m. in.: J. N. Millera — „O nowe śluby z Panem Tadeuszem”, Ku-

1) że wbrew par. 22 statutu Towarzystwa zakupywano od szeregu artystycznych Krakowa i zaproszonych gości w trzy dni po tragicznej śmierci ś. p. A. Schroedera, na którym zgóry wyłączone osobę ś. p. Schroedera od wszelkiej dyskusji. W obliczu śmierci, w otwartym naszym postępowaniu, zajęliśmy wówczas stanowisko, nie dyktowane żadnymi ubocznymi celami. Cała natomiast akcja Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych jest załatwianiem się osobą zmarłego wobec zarzutów, konkretnie jej postawionych.”

2) że wbrew par. 34 statutu honorowano funkcje Dyrekcji, aczkolwiek według tego paragrafu, „funkcje członków Dyrekcji są honorowe”;

3) że Dyrekcja, korzystając ze swego stanowiska, które czyni artystów zawisłymi od niej na terenie jednego gmachu wystawowego w Krakowie, umyślnie od nich w formie darów obrazy i że nieraz obraz przez artystę darowany figuruje w zestawieniach na doroczne Walne Zebrania i w księgach kasowych Towarzystwa Przyj. Szt. Pięk., jako zakupiony, z odnośnym ale fikcyjnym alegatem, jak to ma miejsce np. z obrazem kol. Krzyżanńskiego Józefa.”

Szereg również zarzutów skierowano pod adresem organizacji „Salonu 1934”:

„Zarzucaamy Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Pięknych brak lojalności w stosunku do celów i zadań Salonu 1934 — brak jakiegokolwiek koleżeńskości — zawołowej etyki — brak bezinteresowności w poczynaniach artystyczno-społecznych.

Zarzucaamy, że p. Władysław Jarocki, działający w podwójnej roli, prezesa Tow. Przyj. Szt. Pięk. i jednego z delegatów środowiska krakowskiego, pominał trzech dalszych delegatów Krakowa narówni z nim powołanych do zorganizowania Salonu 1934.

Zarzucaamy, że Dyrekcja Tow. Przyj. Szt. Pięk. wysłała nieprawdę w imieniu własnem zaproszenia na Salon 1934, że bezprawnie zapowiedziała funkcjonowanie własnego lokalnego jury dla ogólnopolskiej wystawy, że postępowaniem tem przesądziła zgóry wygląd i poziom artystyczny Salonu 1934, który miał być manifestacją całej sztuki polskiej, powołując, że wielu artystów plastyków w nieufności i niechęci do tego rodzaju praktyk wstrzymało się całkowicie od obścania Salonu 1934.

Dzięki samowolnemu rozdaniu odpowiednich ról i funkcji we własnem gronie, fundusze, pochodzące z grosza publicznego, a przeznaczone na podniesienie i ożywienie życia artystycznego w całym kraju, podzielone zostały w przygniatającej większości pomiędzy gospodarzy, t. z. organizatorów Salonu 1934, członków Komitetu Wykonawczego, członków Dyrekcji, a nawet członków jury, którzy mieli wyznaczać nagrody.”

A strona przeciwna?

Walczący w imię etyki z nepo-

tyzmem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych artyści krakowscy byli by godni poparcia, gdyby... gdyby... sami nie mieli na sumieniu zupełnie podobnych grzechów nepotyzmu.

Oto bowiem jakby w odpowiedzi na list otwarty, zamieścił krakowski I. K. C. gwałtowny atak na prof. Szyszko-Bohusza, jako kierownika odbudowy Wawelu. Wśród szeregu zarzutów bezsensownych i świadczących o niebywałym kołtuniarstwie autora ataku (np. odsądzenie od wszelkiej wartości artystycznej plafonów, malowanych przez tak wybitnych artystów, jak Pękalski, Jarema, Adwentowicz i in.), znajduje się przecież jeden punkt słuszny: zarzut pod adresem prof. Szyszko-Bohusza, że do robót na Wawelu używa wyłącznie „swoich”:

„Przedziwnym zbiegiem okoliczności znaleźli się zarówno w liczbie uczestników płatnego konkursu na polichromie wawelskie, jako też w liczbie desygnowanych do wykonania malatur — sami koledy p. Szyszko-Bohusza ze Zw. Artystów, sami sojusznicy jego w walce z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych, sami entuzjaści „Domu pod Kominami” w Krakowie, sami kandydaci na stypendia Funduszu Kultury Narodowej i na nowe roboty na Wawelu, opłacane ze skarbu Państwa.”

Bagno...

Bagno w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych i bagno wśród jego przeciwników.

Oby to generalnie pranie brudów, jakie się obecnie po obu stronach odbywa — istotnie doprowadziło do sprania brudów. Ale wszystkich.

Książka na bruku

Rozmowa z koszykarzem

Książka na ulicy. Ideal dotyczy bruku. Nie uroczyste, równo ułożone, z pedanterją, a wręcz prawie zawsze bez smaku, bez gustu. Leżą książki. Na zwykłym, pomalowanym na zielono wózku. Miejscami postrzępionymi. Grzbietami wciśniętymi w długie rzędy, albo świecące okładkami, jasnymi, spłowiałymi płaszczykami.

Stoi młody chłopak. Ma minę i głos jednakowo zawadziaki. Wykrzykuje głosem ochrypłym, w którym brzmią reszki tonu, przypominające młody głos.

— Książki, po złoty, po złoty! Dla każdego do wyboru. Po jeden złoty...

Przechodziłem tedy dziesiątki razy, głos ten przebiegał, brzmiał obok mnie. Nie zwracałem na niego uwagi. Czasami mimowoli patrzyłem w stronę wózka i wówczas widywałem — kilka osób stojących obok niego, pochylających się ku książkom.

Raz przechodząc, przystaną-

Mówią... piszą...

Kaden o państwie i człowieku

W „Wiadomościach Literackich” ukazuje się stale rubryka „10 lat temu”, w której przytaczane są wyjątki artykułów, notatek i wywiadów, zamieszczonych w tem piśmie przed dziesięciu laty.

W ostatnim numerze „Wiadomości” znajdujemy taki wspominek sprzed dziesięciu lat:

Nr. 28 „Wiadomości Literackich” przynosi wywiad Ixiona z Juliuszem Kadenem - Bandrowskim („Nowa

książka Juliusza Kadena - Bandrowskiego. Powieść o pracy, węgla i nauce”). W wywiadzie tym Kaden oświadczył m. in.: „W „Barczu” wytoczyłem proces ludziom i prądom, posuwającym się tak daleko, że pozwoliły sobie hasło państwa wynieść ponad sprawę czystego i wolnego człowieka. Nasza wizja Polski niepodległej łączyła się nierozdzielnie ze sprawą człowieka, i nie chcemy, nie akceptujemy żadnego na tym punkcie przeciwieństwa czy konfliktu”. Ipsissima verba magistri.

Na ekranach

„Miasto pod terorem” (Frontier Marshal) („Casino”)

Obecny program w Casinie jest jednym z typowych „kantów”, na jakie pozwalają sobie właściciele niektórych kin, celem wzmocnienia frekwencji w okresie letnim. Szumnie reklamowany, jako „europejski program”, podwójny, trwający blisko trzy godziny” i t. d., jest w rzeczywistości słabszy od większości przeciętnych programów w sezonie. Wprawdzie istotnie trwa około 2 i pół godzin, ale przynajmniej pół godziny zajmują ciągle przerwy, w czasie których dyrekcja czeka na publiczność, oraz dodatki polskie: „Łódź, miasto bawelny” i PAT, wyświetlane obecnie we wszystkich kinach Warszawy. W każdym kraju zachodnio-europejskim już to wystarczało, żeby program położył, nie mówiąc już o nieprzystojnościach, jakie miałyby dyrekcja od zawiadzonej publiczności. Warszawski kinoman ma uzasadnioną opinię najcierpliwiejszego na świecie, jednakże zacy na powoli się wyrabiać, o czym świadczyły głośne tupania i to nie tylko podczas nieznośnej długiej przerwy, ale i na widok „Łodzi, miasta bawelny”.

Clou programu, „Miasto pod terorem” zalicza się do filmów z dzikiego Zachodu, jakie stale można oglądać w kinie „Glorja”, nie ucho-

dząc za najlepsze w Warszawie. Jest zrobiony nieźle, George d'Brien dokonywa cudów odwagi, strzelając ze straszliwych rewolwerów, inni niewiele mu ustępują, burmistrz jest bandyta, a bandyta porządnym człowiekiem — typowy amerykański melodramat, z typowo amerykańskim, jeszcze z lepszych czasów przechowanym, naiwnym sentymentalizmem, niepozabawionym dziecinno-urokiem. Poza tem dwie komedijki rysunkowe, bardzo zresztą dobre, szczególnie jedna, w której występuje sparodjowany „człowiek niewidzialny” ze znanego filmu. Wreszcie komedijka z nieśmiało zapominanym Harry Langdonem, jednym z lepszych komików amerykańskich, posiadającym własny styl.

Filmy z dzikiego Zachodu kosztują najtaniej, choćby nawet były dobre, trzy dodatki kosztują trochę drożej niż normalne dwa, dwie polskie piły obniżają podatek, więc całość kalkuluje się najwyżej taksamo, jak każdy przeciętny program. Zabawy też niema więcej, niż zwykle, nie bując więc nam o „europejskich programach” i poświęceniach szlachetnej dyrekcji Casina dla najdroższej publiczności.

ami.

lem. Spojrzał na mnie spodobał — niebieskie, jasne oczy błysnęły iobuzersko, hardo.

— Po złoty książeczki do wyboru!...

Zauważył moje zainteresowanie, podszedł bliżej.

— Różne książki. Może pan obejrzy, może pan wybierze, proszę, proszę...

Podsunał mi kilka książek. Były to jakieś wydawnictwa mocno podstarzałe, wyszły z obiegu, nie miały warte.

— Te po trzydzieści, te po pięćdziesiąt groszy...

Nie zacheściła mnie cena.

Sam pochyliłem się nad wózkiem, sięgnąłem, wybrałem to i owo. Widocznie mam szczęśliwą rękę. Jednym z pierwszych egzemplarzy był „Dyktator” Jerzego Żóławskiego. Prawdziwy biały kruk. Książka, której szukałem po wszystkich księgarniach i antykwariatach. Znalazłem jeszcze szereg dobrych niemieckich książek. Wybrałem kilkanaście sztuk.

— Po ile to?

— Po dwadzieścia groszy. Nikt tego nie bierze...

— A te książeczki skąd? — zaapytałem.

— To proszę pana z księgarni. Jak zwijają bude, albo biorą za podatki, to wyprzedają na wagę masami. Tylko niektóre płaci się na sztuki... Duzo tego jest. Wszystkiego się nie bierze. Jak człowiek się zna, to wi co brać, co ma dobry handel.

— No, a jak obroty są?

— O, są! A także. Najgorszy

Różne

— Polskich uczonych odznaczono. Akademię Rumuńska w uznaniu zasług, położonych na polu pracy naukowej, odznaczyła godnością członków honorowych dwu wybitnych uczonych polskich: prezesa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego — prof. dr. Sierpińskiego oraz prezesa Polskiego Towarzystwa Matematycznego — dr. Stefana Mazurkiewicza.

Angażowanie w teatrach T.K.K.T. posuwa się powoli

Pertraktacje dyr. Szyfmana z aktorami posuwają się naprzód, ale w tempie dość powolnem.

Dotąd zaangażowano: Mieczysława Cwiklińskiego, Marię Gorczyńską, Leokadę Panciewicz - Leszczyńską, Zofję Lindorffównę, Józefa Węgrzyna, Jerzego Leszczyńskiego, Marjusz Maszyńskiego, Antoniego Fertnera, Stanisława Stanisławskiego, Zdzisława Karcewskiego, Józefa Orwida, poatem zaś dwie młode absolwentki Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej: Zakrzewską i

Barszczewską.

Z reżyserów podpisał kontrakt narażenie Emil Chaberski, z dekoratorów Stanisław Śliwiński.

Z szeregiem innych osób z personelu aktorskiego i technicznego pertraktacje są w toku.

Równocześnie dyr. Szyfman prowadzi pertraktacje o przejęcie b. teatrów miejskich już od 1-go września, a nie od 1-go października, jak poprzednio było w planie. Pertraktacje te są na ukończeniu.

mój wróg, to deszcz. To widzi pan stoje i wołam. A wczoraj, ani przewrócić wyjść nie mogłem. Bo i co — ceratę postawię, a i tak pies z kulawą nogą nie zajrzy. W deszcz handlu nima.

Podał jakiejś panience książkę, zachwalał. A potem dalej:

— Owszem, ludzie kupują. Najwięcej to młodzi. Idą sobie we dwóch czy trzech, albo panienki ze szkół przystają, przejrzą. Zawsze tylko bardzo się targują. Wybierają książki z wierszami. Wszy skie, które miałem, sprzedałem. Pytają się o różnych takich, co ja nie wiem, jakie są. To mówię: — Proszę wybierać sobie — u mnie tam książka, to książka — towar, to towar.

— A pan czytuje sam?

— Ja, ja... no, proszę pana, czytuję. Sienkiewicz. Zaczęłem go czytać, bo się dużo o to pytały. Czy jest „Ogniem i mieczem”? „Czy jest „Potop”?... Czasami to i są. Ale to prędko wykupia. Dobrze mi idzie teraz „Kochanka kardynała”. Może nawet lepiej od tych tam „Potopów”. Wyprzedzałem wszystkie i sam teraz nie mogę przeczytać. Duzo kupują tych książek...

Pokazał ręką. Są tu różne kodyksy. Zbiory praw, ustaw faszystowskich, Z. S. R. R.

German, Tuwim, Iwaszkiewicz, Marcewński — leżą obok siebie. Moc książek o barwnych, krzywych okładkach, ogromna prze waga powieści, taniej, lichej „literatury”. Są i poważne dzieła. Jędrzej Śniadecki, a spod niego wygląda Mulford, trochę zniszczony Russel. Odnalazłem tu nawet Stendhala. Potężny, ciężki tom „O Miłości” leżał między Walla-cem, a jakimś wielkim genjuszem, utajonym pod mało znanym nazwiskiem. „Tajemnica doktora Maxa”.

Podchodzą różni ludzie. Jakiś siwy, starszy pan, w bardzo zniszczonym ubraniu. Przegląda książki angielskie. Jest ich kilkanaście. Na grzbiecie jednej z nich złoty napis: Chesterton.

Świat ulicy. Wszystkie razem rzucane, zmieszane. Można tu znaleźć perły, przez nikogo nie poznane, leżące w zapomnieniu, ale dużo plew. Perły ludzie nie jedzą, choć ich pragną, walczą o nie. A między plewami mogą być i ziarna. Zdrowe pełne ziarna.

S.